

Historyczny dom

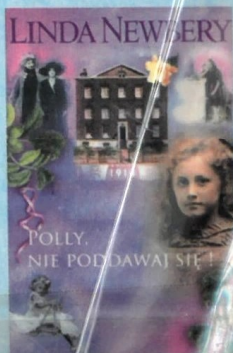


Przy ul. Chelsea 6 w Londynie
mieszkały wyjątkowe dziewczęta.

Marianna, córka kupca ryzykanta, skrycie
marzy o karierze śpiewaczki. Los jej sprzyja.
Renomowana pensja, do której trafia, zatrudnia
świetnych nauczycieli muzyki – ale finansowy
krach ojca i uprzedzenia najbliższych mogą
udaremnić plany młodziutkiej sopranistki.

Polecamy serię

Historyczny dom



MBP Cieszanów
Marianna i panna Mozart /



M000008671

Marianna i panna Mozart

ANN TURNBULL

ANN TURNBULL



1764

Marianna i panna Mozart



AKAPIT
PRESS

KSIAŻCE PATRONUJĄ

granice.pl
wizytka o literaturze

czosdziece.pl
Kraj informacyjny

fabryka
ponad 100 lat

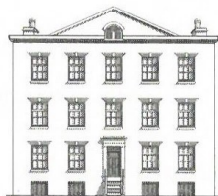
portal księgarski
ksiazka.net.pl

mi

AKAPIT
PRESS

www.akapit-press.com.pl

Rozdział drugi



Nimfy i pasterze

W jadalni panował gwar. Szeleściły suknie przechodzących i sadowiących się panienek. Marianna czuła na sobie ciekawskie spojrzenia. Obserwowali ją nauczyciele, zajmujący miejsca na skraju każdego ze stołów oraz liczne pensjonarki. Trochę zbита z tropu cieszyła się, że jest przy niej Sonia.

– Stań obok mnie – usłyszała jej szept. – Tutaj.

Zatrzymały się przy mniejszym stole, tuż obok wejścia i drzwi do kuchni. U szczytu stała jedna z nauczycielek. Sonia najcichszym szeptem przedstawiła Mariannie dwie dziewczynki, stojące naprzeciwko niej.

– To Lucy i Febe.

Obie pensjonarki uśmiechnęły się przyjaźnie. Febe była ładniutką, drobną blondyneczką. Lucy – wyższa, spokojna i cicha – sprawiała wrażenie nieśmiałej.

W jadalni zapanował spokój. Prezydująca u szczytu stołu pani Neave zmówiła dziękczynną modlitwę. Marianna jak wszyscy obecni odpowiedziała: amen. Zaszurały krzesła, zebrani usiedli i do jadalni weszła służba roznosząca potrawy.

Marianna nie zwracała uwagi na to, co je, dbając przede wszystkim o dobre maniery. Starła się nie pochłaniać swych porcji zbyt łąpczywie, nie zwlekać przesadnie ani nie sięgać po jadalnię i napoje przez stół. Kilku potraw w ogóle nie skosztowała, bo zabrakło jej śmiałości, by przywołać służącą. Zauważyła to nauczycielka zajmująca miejsce po drugiej stronie stołu, skinęła na służącą i powiedziała do nowej uczennicy:

– Spróbuj karpia. Jest doskonały.

– To madame Corelli – rzuciła przyciszonym głosem Sonia i zwróciła się do nauczycielki: – Marianna ma brać u pani lekcje śpiewu. Uwielbia muzykę i pragnie zostać śpiewaczką operową.

Zarumieniona dziewczynka utkwiała wzrok w talerzu. Była zdumiona, że Sonia głośno mówi o jej tajemnicy, i oba-

wiała się reakcji madame Corelli. Czy będzie temu przeciwna niczym jej rodzice?

Nauczycielka nie okazała zdziwienia ani niezadowolenia.

– Wiem o lekcjach Marianny – powiedziała. – Posłucham jej śpiewu dziś po południu, gdy skończycie naukę etykiety i elegancji.

Wcześniej panienki miały pół godziny francuskiej konwersacji z panią Neave.

– *Je ne comprends pas* – rzuciła Sonia, gdy szły za grupą starszych dziewczynek do jednej z klas znajdujących się we frontowej części budynku. – To zdanko najbardziej mi się przydaje.

– Znam lepsze – wtrąciła Lucy, udając, że jest śmiertelnie znudzona. – *Le français m'ennuie à mourir*.

Dziewczęta wybuchnęły śmiechem. Podczas lekcji okazało się, że Lucy doskonale radzi sobie z francuskim. Była urodzoną prymuską. Marianna nie mogła się pochwalić taką wiedzą i umiejętnościami; nie bez trudu próbowała nadążyć za koleżankami. Febe miała podobne problemy, więc Marianna nie czuła się najgorsza.

Drobna blondyneczka zdecydowanie wołała kolejną lekcję. Odetchnęła z ulgą, gdy przeszły do jadalni. Meble zsunięto pod ścianę, a madame Corelli rozpoczęła lekcję etykiety i elegancji z elementami tańca.

Była postawną kobietą, ale poruszała się z zaskakującą lekkością i zwinnością. Miała na sobie szmaragdową suknię o nasyconej barwie, która bardzo podobała się Mariannie.

Dziewczynka sądziła, że wynudzi się okropnie, słuchając, jak należy uroczu stać i siadać w krynolinie, jak pięknie kłaniać się i dygać oraz wdzięcznie stąpać lekką stópką. Tymczasem madame Corelli prowadziła lekcję z nadzwyczajną werwą.

– Wyobraźcie sobie, dziewczęta, że idziecie ulicą w szerokiej krynolinie. Jeśli będziecie podskakiwać w ten sposób... – Ruszyła żwawo w poprzek sali. – Gdy idziecie tak, spódnica sama zaczyna się kołysać, więc definitywnie przestajecie nad nią panować, szczególnie przy wietrznej pogodzie. A co się stanie, kiedy niewprawnie siądziecie?

Padła na fotel, a spódnica podjechała do góry, ukazując pasiaste pończochy. Marianna podejrzewała, że madame włożyła je umyślnie, aby rozśmieszyć uczennice.

Spacerowały po jadalni, wyprostowane, jakby kij polkneły, a potem ćwiczyły eleganckie siadanie i wstawanie. Uczyły się także, jak z wdziękiem przyjąć męskie ramię. W rolę wytwornego dżentelmena wcieliła się madame Corelli.

– Delikatnie, moje dziecko! – zawołała, gdy przyszła kolej na Mariannę. – Nie czepiaj się ręki tego biedaka.

Zakłopotana dziewczynka doszła do wniosku, że męska asysta wcale nie ułatwia spaceru. Miała nadzieję, że nigdy, przenigdy żaden pan nie zaoferuje jej ramienia. Odetchnęła z ulgą, gdy pod koniec lekcji zaczęły tańczyć menueta. W rogu jadalni stał klawesyn. Pani Corelli grała na nim, obserwując znad klawiatury płaszące panienki. Marianna była w parze z Emmą, której bezwładna dłoń przypominała śniętą rybę. Z powodu ospałości partnerki ich kroki i figury wypadały blado. Z uznaniem zerknęła na Febe, która wydawała się urodzoną tancerką.

– Uwielbiam menueta! – zawołała po lekcji blondyneczka.
– Jaka szkoda, że jestem zbyt młoda, aby chodzić na bale!

Panienki miały teraz przerwę, więc zarumienione i zgrzane wachlowały się, stojąc w kolejce po lemoniadę. Madame Corelli wzięła dwie szklanki i przywołała Mariannę.

– Zabierzemy napoje do pokoju muzycznego. Posłucham, jak śpiewasz.

– Och! Teraz?

Marianna wpadła w panikę. Czy madame spodoba się jej głos? Jaką pieśń wybierze? Z pewnością bardzo trudną.

Gdy weszły do pokoju muzycznego, nauczycielka zapytała, przeglądając nuty:

– Jakie znasz utwory? „Nimfy i pasterzy”? „Na zielonym wybrzeżu”?

– O tak! Ćwiczyłam obie pieśni... ale wolę „Nimfy i pasterzy”.

– Doskonale.

Madame Corelli położyła nuty na pulpicie, usiadła do klawesynu i zagrała. Marianna zaczęła prawidłowo, choć trochę za cicho, ale z każdą chwilą nabierała pewności siebie i śpiewała coraz głośniej:

W tym gaju,

W tym gaju weselmy się, bawmy.

Weselmy się, bawmy...

Śpiew sprawiał jej teraz prawdziwą radość. Przy kolejnej zwrotce całkiem zapomniała, że jest oceniana:

*Tu dom,
ma beztroska i miłość szczęśliwa,
muzyka, i taniec, i pieśń...*

Gdy przebrzmiała ostatnia nuta, Marianna spojrzała na rozpromienioną madame.

– Natura obdarzyła cię pięknym głosem – powiedziała nauczycielka. – Śpiewasz sopranem. Z radością będę cię uczyła. Dowiesz się, jak panować nad oddechem i wydobywać głos stąd... – Madame położyła dłoń na brzuchu. – Lekcję mamy raz w tygodniu. Przyłączysz się także do szkolnego chóru. Z pewnością pani Neave uzna, że powinnaś wystąpić we wrześniu na szkolnym koncercie.

– Na koncercie!

– Zawsze we wrześniu zapraszamy rodziców pensjonarek i przyjaciół naszej szkoły. Pokazujemy robótki panienek, ich szkice i malowidła oraz inne dziełka. Odbywa się też koncert z recytacjami, śpiewem i grą na instrumentach.

– Byłoby cudownie, gdybym mogła wystąpić – zawołała Marianna. Przemknęło jej przez myśl, że gdyby dobrze zaśpiewała, mama uwierzyłaby, że młodsza córka ma widoki na karierę śpiewaczki operowej.

Marianna wiedziała, że papa zgłasza wobec tego pomysłu znacznie mniej obiekcji niż mateczka. Babcia Giffard, czyli jego matka, po której dziewczynka miała piękny głos, pierwsza zaprowadziła ją do opery i zachęcała do urzeczywistnienia marzeń o występach na scenie. Marianna pamiętała, jak siedziały razem na galerii, spoglądając w dół, na śpiewaków i scenę oświetloną blaskiem świec, podobną do barwnego obrazka w świetlistej ramie. Wsłuchiwała się zachłannie w piękne głosy. Babcia odeszła w ubiegłym roku, a kochająca wnuczka wspominała ją z wdzięcznością.

– Zaśpiewamy ponownie „Nimfy i pasterzy” – powiedziała madame Corelli. – Najpierw jednak porozmawiajmy o oddechu...

Pół godziny później Marianna wróciła do koleżanek, które czytały razem książkę o umiarkowaniu i skromności.